



fot. Marcin Gawinecki

ry zauroczony jej twórczością osobiście angażuje się w zorganizowaniu ekspozycji jej prac dla amerykańskiej publiczności) pozostaje przede wszystkim przyjaciółką ludzi.

W Ciechocinku jest obecna po raz drugi. Rok temu prezentowała swoje obrazy w tym samym miejscu na zorganizowanej przez właścicielkę galerii „Eliana”, Elżbietę Pietrzykowską, wystawie „Świat w oczach kobiet”. Przyjaźń zobowiązuje. Mimo napiętego terminarza w związku z organizacją obchodów Singierowskich w Warszawie (październik 2004) bez wahania odpowiada na zaproszenie Elżbiety Pietrzykowskiej oraz prezesa Towarzystwa Przyjaciół Ciechocinka, Mariana Gawineckiego. Sala wystawiennicza 22. Wojskowego Szpitala Uzdrawiskowo - Rehabilitacyjnego, wierna założeniom programowym, po raz kolejny staje się forum pojednania różnorodnych kultur dzięki uniwersalnemu językowi sztuki na wysokim poziomie.

„Sztetł” to w jidysz miasto. Ale nie Lwów, Łódź czy Warszawa. Może Bełż. Jednopiętrowe domy cisną się wyznaczając wąską drogę przechodniom. Żeby się nie ominęli, żeby się rozpoznali, pozdrowili. W sztetł nie ma anonimowości. Każdy wie, gdzie naprawić buty, kto przerobi znoszą jesionkę, że będzie wyglądała jak spod igły wiedeńskiego krawca, po co świeżo ożeniony stary Abram jedzie nową bryczką do Lublina, kto w nocy nie śpi, kto w dzień czuwa. Już po piątej dziecięć. Świeca się dopala, a świtu nie widać. W tej szerokości geograficznej niebo częściej ogląda się jak przez kobaltowe szkiełko niż w paryskim błękitcie. Płomyku nie gaśnij! Za chwilę szabas, a obstalunek nie skończony, zapłaty nie będzie. W karczmie to interes zawsze idzie, że aj, aj! Chcesz coś kupić - do Szymona, chcesz coś sprzedać - do Szymona, dobrze zięcia znaleźć - też tam usłyszysz, kto Boga się boi, a o żonę zadba. Mówią, że chytry, a ile on ma sprytu skoro małe odważniki u niego cięższe niż duże?

Żyd - rzemieślnik przy pracy, Żyd, który śpiewa, Żyd, który się modli, Żyd zamyślony, Żyd, który tęskni do kobiety, Żyd...

Blisko 40 obrazów, które miały mówić o mieście, a rozgadały się o ludziach. Pełne uroku i radości życia portrety osób z sennego marzenia. Jak ta akwarela z tańczącym. Odwrócony na kształt miski horyzont zamknięty zarysem domów z oświetlonymi okienka-

mi. Kula granatowego nieba w swojskie ząbki dachów. Niebo jak ziemia, przyjazna kula ziemiska jak małe miasteczko Sztetł. Ubrany w świąteczny strój mężczyzna tańczy wystukując rytm o słonecznopomarańczową ziemię. Jest olbrzymem - niech wszyscy widzą jego radość.

Innym razem kształty wracają na swoje miejsce. Nocny koncert skrzypka na dachu cicho towarzyszy jeszcze ożywionym ulicom. Ojciec przechadza się za rękę z małym synkiem. Cóż mówią do siebie, że dziecko śmieje się od ucha do ucha?

Malarstwo Lilii Fijałkowskiej nie jest realistyczne. Bardzo odległe też od młodopolskiej wizji Ferdynanda Gottlieba, oryginalne przez swój ziemski anegdotyzm w stosunku do Chagalla. Nie starajmy się szukać wpływów czy pierwowzorów. Doskonale wycucie barwy, pewna, ale spokojna, kreska, powtarzające się symbole i rekwizyty (księga, czarny ptak, ryba, księżyc, blask latarni ulicznych) tworzą opowieść, której życliwa narracja z obrazu na obraz przenosi nas w idealny świat wspomnień. Wspomnień o pewnym miasteczku, które żyje tylko w naszej zbiorowej wyobraźni.

Impresje spisała Ewa Matczak

wykładowca Uniwersytetu Łódzkiego, PWSTFiTV w Łodzi, Université Lyon 3, działaczka polonijna we Francji, tłumaczka

Ciechocinek, piątek 13 sierpnia 2004

